Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 31

PŁOCK — Dnia 30 lipca 1939

Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 31

GŁOS STARO-KATOLICKI
TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE
№ 31 Dnia 30 lipca 1939 r. PŁOCK
REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Misja Polski

C. d.

6)

„Nie inaczej działo się — mówi Mickiewicz —i w przedmiocie skarbu Tego wyobrażenia, że wszystek pieniądz powinien przez skarb przechodzić, że w stanie normalnym społeczeństwa koniecznie tak być musi, aby każdy i na codzień był obłożony podatkiem, w Polsce nie znano. Sejm uchwala tylko pewne opłaty dobrowolne i na czas określony, a częstokroć po zapadnięciu takiej uchwały, ludzie bogatsi opłacali z góry za całe ziemie lub powiaty i, wziąwszy kwit ogólny, jechali upominać się u swoich współziemian o zwrot ilości na każdego przypadającej. Urzędów, dostojeństw, obowiązków publicznych płatnych od skarbu nie było. Jeżeli naprzykład wypadła potrzeba wyprawić poselstwo gdzie za granicę, rzeczpospolita odzywała się w tej mierze do swoich bogatych i możnych obywateli, a ci, podejmując się tego obowiązku, nie tylko że musieli sprawować go zupełnie o własnym koszcie, ale nadto do nich należało przygotować podarunki dla obcych dworów, kiedy nawet wziętych nawzajem nie mogli zatrzymać sobie, lecz powinni byli oddać rzeczypospolitej. Tym sposobem niektóre domy, między innemi dom książąt Zbaraskich, jedynie z powodu poselstw przychodziły do ubóstwa. Ale to poświęcenie majątku uważano za zasługę przed ojczyzną i nawet przed Bogiem, za środek zbawienia swej duszy. Z myśli tej wynikał także zwyczaj, że wielu umierając zapisywało sumy pieniężne i ziemie dla rzeczypospolitej i królów swoich.

Sądownictwo odbywało się również na tej samej zasadzie. Po rozstrzy-

gnięciu sprawy, czy to przez sejm, czy przez trybunał, woźny, który miał charakter herolda, czynił wiadomo wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należało, aby wszyscy wedle dobrej swej woli przyłożyli się do wykonania wyroku sądowego. Wzywał przytem stronę obżałowaną do posłuszeństwa wyrokowi; i mamy w dziejach polskich pełno przykładów, że ludzie bardzo możni oddawali się sami w ręce sprawiedliwości. Zdarzało się nawet, że skazani na gardło, chociaż byli za granicami kraju, wracali dobrowolnie i przynosili głowy pod miecz katowski. Nie zamykano ich do więzień, nie przydawano im straży, używali najswobodniej czasu zostawionego do przygotowania się na śmierć. Szlachcic polski bowiem, który uciekał przed karą sądową, uważany był za infamisa, za człowieka bez czci i odwagi. Opińja publiczna ścigała takiego, jak teraz ściga tchórzów, uciekających od pojedynku.

„Nie pojmując sankcji religijnej we wszystkiem, nie można zrozumieć historji polskiej. Cały jej ciąg wtedy zdaje się być plątaniną niepodobną do rozwikłania. Szlachcic bogaty i możny, który trzymał dziesiątek tysięcy nadwornego żołnierza, osądzony na grzywny, albo wieżę, bez oporu składa opłatę, dawał się woźnemu wziąć i zamknąć. Cóżby mu było łatwiejszego jak sprzeciwić się wyrokowi, ale oburzyłby na siebie opińję publiczną i poszedłszy do spowiedzi nie dostałby rozgrzeszenia... W razie kiedy ucisk strony żałującej był widoczny, kiedy krzywda wołała o pomstę, wszyscy siadali na koń i sprawiedliwość wymierzała się prędko...

„Do czegoż przeto—mówi Mickiewicz — zmierzały te wszystkie instytucje, jaka tkwiła w nich myśl ukryta? — Oto celem ich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać, żeby coraz bardziej czuł własną godność, i coraz lepiej rozumiał własne obowiązki.

„Człowiek wolny w Polsce nie mógł zdać wszystkiego na sejm lub sejmiki; skoro tylko zapadła uchwała powszechna, musiał ją brać na uwagę, ocenić jej słuszność, żeby stosownie do własnego przeświadczenia tak lub owak postąpił. Z dobrej woli zostawał on sędzią, żołnierzem, wykonawcą prawa, i obowiązki te trwały póty, póki miał dobrą wolę czynić im zadość.

„Nigdzie w świecie nie było przykładu podobnie zapewnionej wolności osobistej. Nie znamy też instytucyj, skierowanych do uczynienia człowieka wolnym, wznoszenia go bezustanku nad interesa materjalne. Za każdym razem, kiedy dawał grosz na potrzeby kraju, składał ofiarę, i dawszy, czuł rozkosz, że wspomógł rzeczpospolitę. Wielekroć odbywał wojnę przeciw nieprzyjacielowi, miał to i za zasługę ojczyźnie i za dzieło pobożne, za dzieło takie jak, wyprawy krzyżowe.

„W samym nawet kształcie rządu okazywała się wielka i piękna

rozmaitość. Izby sejmowe już zbierały się osobno, jak teraz we Francji i Anglji, już niekiedy łączyły się razem i składały jedną izbę. Tym sposobem rząd ten mógł przybierać wedle potrzeby formę, to parlamentu angielskiego, to izb francuzkich, to niejako soboru Kościoła, to znowu zgromadzenia czysto politycznego, a czasem dyktatury. W bezkrólewiach Polska zaprowadzała u siebie rząd dyktatorski. Ponieważ wedle wyobrażenia narodowego Król był rękojmią wolności, Polska pozbawiona króla przywdziewała żałobę, kaptur. Stanowiono natenczas tymczasowe trybunały, zwane kapturowemi, opatrzone władzą wyłączną, które mogły wszelkie sprawy sądzić na gorącym razie i bez apelacji, a miały prawo zupełne nad majątkiem i życiem każdego...

„Skreśliliśmy tutaj ideał stanu Polski, ale daleko jeszcze było od tego, żeby Polska go zrealizowała. Doświadczała ona ciężkich przeszkód w tej mierze: wszystkie państwa europejskie szły w kierunku wbrew jej przeciwnym. Europa cała brnąc w materjalizm, scholastycyzm, formalistykę i metafizyczność, nie mogła pojąć tego życia tak rozsianego wszędzie, tak igrającego rozmaicie, okrzyczała je za bezład.

„Żeby uzupełnić ten ideał, dodamy, czem powinien był być król podług wyobrażeń polskich. Otóż w Polsce królem był ten, z kim Duch Św. rozmawiał, i królowanie jego trwało dopóty, dopóki doznawał tej łaski.

„Polska nieurzeczywistniała całkiem tego ideału... Konstytucja jej miała sama w sobie niezmierną trudność: wymagała od obywateli nieustannych, i niesłychanych wysileń moralnych, zdawała się nie przypuszczać ludzi innych jak zawsze wspaniałomyślnych, albo chcących być takimi, zawsze mądrych, albo starających się o mądrość, zawsze poświęcających się, albo gotowych do poświęceń. Te wymagania były za ciężkie na Polaków, i konstytucja ta nie mogła wytrwać...

„Jak tedy okazują dzieje Polski, naród ten dążył do zaprowadzenia rządu, do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności...

„...Dodamy jeszcze — mòwi Mickiewicz, że co się tyczy zrozumienia, jaki był rząd w Polsce, najlepiej naprowadza na to Swedenborg, opisując krainę duchów. Jest to królestwo, powiada, bez praw pisanych, królestwo rządzące się zwyczajami, gdzie duchy zawsze czujne są w ciągłej gotowości do usług wzajemnych...“ 1)

C. d. n. *W. P.*

---

1) Pisma Adama Mickiewicza. Tom VIII rok wydawnictwa 1858. Wykłady Literatury Słowiańskiej str. 366 — 372.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 9 po Zesł. Ducha Św. według św. Łukasza rozdz. 19.

Onego czasu: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do Kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest; a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele. Lecz przedniejsi kapłani, doktorowie i celniejsi z ludu szukali Go stracić. Ale nie znajdowali, coby Mu uczynić. Albowiem wszystek lud bardzo pilnie Go słuchał.

Dzisiejsza Ewangelja podaje nam jeden z końcowych szczegółów największego w dziejach świata dramatu. Mówi o łzach, o płaczu Boga, Ktory stał się bratem ludzi, żeby uczynić ich Synami Boga. Jego życie, Boska nauka, cuda miłości zdziałane dla ludzi mają jeden skutek: powszechna nienawiść u ludu wybranego, i postanowienie zbrodni bogobójstwa. Synagoga, a więc Kościół przez Niego założony, tak nisko upadła, że w stosunku do Boga Wcielonego, za Jego miłość, zdolna jest tego Boga jak największego zbrodniarza skazać na śmierć krzyżową. Z jednej strony mamy tutaj nieograniczoną miłość Boga, z drugiej bezdenną przepaść upadku człowieka. Ta miłość wzgardzona widzi nieszczęście człowieka, który nią gardzi, więc płacze: „Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, ujrzawszy miasto płakał nad niem, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryte jest od oczu twoich“. Moje życie Bosko piękne, Moja nauka Bosko prawdziwa, Moje czyny zrodzone z ogniska Wszechmiłości były aż nazbyt przekonywającym dowodem, że „przyszedłem od Ojca“, by zbawić was, ludu Mój wybrany. Mówiły wam, że jestem oczekiwanym przez was i zapowiedzianym przez Proroków Mesjaszem. Wzgardziliście Mną, nienawidzicie Mnie, postanowiliście w waszych nieszczęsnych sercach zabić Mnie — waszego Boga, jak największego zbrodniarza. Skutki tej zbrodni widzę w Mej Boskiej Wszechmocy. Widzę jako wasze nieszczęście i to Mnie najwięcej boli: „Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“. Przepowiednia ta Pana Jezusa spełniła się, gdy w 70 r. naszej ery Wespazjan, a po nim syn jego Tytus, wódz rzymskich legjonów,

otoczył Jerozolimę, zburzył miasto, spalił świątynię, a na polach okalających miasto z jego rozkazu dziesiątki tysięcy Żydów ukrzyżowano. Przepowiednia ta spełnia się na nieszczęsnym narodzie do naszych czasów. Bo Bóg jest miłością. Kto ze skarbów jej chce korzystać, ten dostępuje miłosierdzia. Kto nimi gardzi na tym wypełnia się sprawiedliwość.

Ale gdzie należy szukać przyczyny takiego upadku Synagogi? Oto dzisiejsza Ewangelja daje nam na to odpowiedź. „A wszedłszy do kościoła, — czytamy w niej — Jezus począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano: iż dom Mój dom modlitwy jest; a wyście go uczynili jaskinią zbójców". Była to prawda gryząca w oczy winowajców. Chciwość—ten korzeń wszelkiego zła—znieprawiła kapłanów. Za tem poszło lekceważenie wartości dusz ludzkich. Bo „najemnicy nie mieli pieczy o owcach". Za upadkiem kapłanów poszedł upadek ludu wybranego. „Kapłani doktorowie celniejsi z ludu szukali Pana Jezusa stracić". Za nimi szukało tej zbrodni pospólstwo.

Tajemnica dzisiejszej Ewangelji odnosi się, — jak nam mówiła nasza święta Założycielka — i do Kościoła Chrystusowego. Odnosi się do każdej pojedyńczej duszy. I do Kościoła Chrystus przysyłał swych proroków. I Kościół nawiedza swem Miłosierdziem, gdy widział w nim chciwość, świętokupstwo stanu kapłańskiego i wskutek tego upadek hierarchji i wiernych. I tam ma się spełnić: „nie zostawię w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego".

To samo stosuje się do duszy człowieka. Bóg ją miłuje. Bóg posyła jej swe światło: wyrzuty, gdy błądzi i upada — pomoc, gdy walczy — pokój i szczęście, gdy spełnia Jego Wolę Najświętszą. Bóg zachęca ją do dobrego, upomina przez sługi Swoje. Każda więc dusza ma „dnie swoich nawiedzin". Szczęśliwa, gdy z nich skorzysta. Nieszczęśliwa gdy je lekceważy i nimi gardzi. Bo i z niej „nie pozostanie kamień na kamieniu". Zrywając z Bogiem kontakt, lekceważąc Jego nawiedziny, skończy całkowitem rozbiciem i utratą Boga.

Czy wśród nas niema takich nieszczęśliwych? Czy sumienie nam mówi, że dusze nasze są „kościołem Bożym, w którym Pan uczy na każdy dzień"?

Bp. J.

Szaznownych Prenumeratorów prosimy jak najusilniej o uregulowanie zaległej prenumeraty. Zaległości grożą wstrzymaniem wydawnictwa.

Hymn Marji Konopnickiej

Za jedno Ciebie błogosławię, Panie,
Żeś z gwiazd dał myślom leże i posłanie
I że kołyszesz je aż do rozświtu
W miesięcznych blaskach Twojego błękitu.
Za balsam ciszy, na ziemię wylany,
Za mrok, co więźniom zakrywa kajdany,
Za sen nędzarza o braterstwa chlebie.
Za zapomnienie — błogosławię Ciebie.
Na nędzę naszą i na wielkośc Twoją,
Na tajemnice, co przed nami stoją,
Na krzywdy nasze i ból i konanie,
Dosyć nam patrzeć przez dzień cały Panie.
Więc za tych zmierzchów litosną zasłonę,
Za mleczne drogi ku światom rzucone,
Za mgłę, co kryje komety na niebie,
Za noc i ciemność błogosławię Ciebie!
Za wolność ducha — bez klątwy i winy,
Za niezliczone istnienia godziny,
Za snów skrzydlatość, co przestrzeń zaciera,
Za uśmiech, który z porankiem umiera.
Za oddech ziemi, swobodny choć w nocy,
Za moc rozkoszy, za rozkosz niemocy,
Za dreszcz, co kwiaty pochyla ku sobie,
Za sen o szczęściu — błogosławię Tobie.
O! błogosławię, że mi swoje dłonie
Na czoło kładziesz i chłodzisz me skronie.
I oczy moje zamykasz gorące
I nad tęsknotą moją gasisz słońce...
O, błogosławię, za chwilę wytchnienia,
Za zdjęte jarzmo, co mi tarło szyję,
Za te pół-śmierci, za te pół-istnienia,
W których nie czuję, że żyję...

SYNOWIE ŚWIATŁOŚCI

GWIAZDA ZARANNA

2) C. d.

Nic nie budzi takiego zachwytu i zdumienia, nic do takiego stopnia nie porywa serca ludzkiego, by oddawało Bogu płomienną Chwałę, jak widok piękna nieba usianego mirjadami świateł... Wpatrując się w miljony olbrzymich słońc, człowiek łatwo i słodko unosi się ponad wszystko, co materjalne, bez czucia lub pełne nieczystych uczuć. Unosi się ponad rzeczy marne, troski i małostkowość ziemskich niepokojów. Zapomina o rzeczach pospolitych i nieodłącznego od nich smutku. Na widok bezkresnego świata ze czcią upokarza się przed Stwórcą, a w sercu zaczyna odczuwać niewysłowioną miłość ku Niemu... Uznaje wszechmocną Jego Wielkość i Majestat. Serce człowieka przeczuwa niezmierzoność Mądrości Bożej. rwie się ku Niej w porywie uwielbienia. Jednak doświadcza swej niemocy, gubi się, tonie w zachwycie i łzach niewypowiedzianego szczęścia. Łzy zachwytu zraszają oczy, a z tajników serca płynie natchniona Chwała przed tron Najwyższego.

Wpatrując się w gwiazdy, Krystyna za każdym razem przychodziła do coraz głębszego i jaśniejszego poznania Stwórcy. W blasku promieni świateł niebieskich poznawała jakby przez objawienie blask Nieskończonej Światłości.

— Musi istnieć, — myślała — Najwyższa Istota, Jedyna, Wszechmądra i Wszechmocna, istniejąca bez początku, Istota Przedwieczna i Nieznana mi dotychczas, która wszystko stworzyła: ziemię, niebiosa i te miljony płonących gwiazd ..

Krystyna płakała, zdumiona widokiem wszechświata, poznając w nim chociaż niejasno Wszechmoc, Wszechmądrość i Wszechmiłość Boga.

— Bogów niema, — mówiła do siebie. Jest tylko Jedna Najwyższa Istota, Którą jest Jedynie Prawdziwy Bóg. Jakiem pięknem, jakiemi bezcennemi darami wzbogacił On Swoje Dzieła!.. Jakżesz pięknym musi być On Sam, jak Wielkim, Wszechmocnym, jak pełnym bezgranicznej Miłości!..

I myśl Krystyny zdążała coraz wyżej drogą poznawania Boga i dziwiła się, że ludzie rozumni mogą oddawać cześć bałwanom.

— Jak ludzie mogą nie rozumieć tego — myślała Krystyna. Gdzież rozum, gdzie zdolność logicznego myślenia? Co mogło zaślepić ich ducha, że oddają cześć nieistniejącym bogom; co więcej, poczytują za bogów dzieła rąk własnych? Jak można oddawać cześć boską temu, co kształty bierze od człowieka? Czyż człowiek nie jest w stanie pojąć tego, że nic nie może istnieć samo przez się, że musi być Bóg, Który dał wszystkiemu początek. Jak można nie wierzyć, kiedy to wszystko tak jest proste i jasne? — mówiło serce Krystyny — wszechświat uczy nas tego, gwiazdy niebieskie objawiają nam tajemnicę o Bogu... Jedynym, Prawdziwym.

Krystyna zaczęła modlić się do Boga Żywego i Prawdziwego, Który panuje nad światem. Modliła się, tonąc w gorących łzach i prosząc Boga, żeby dał jej poznać Siebie i umiłować nad wszystko, co stworzył.

W sposób nieznany zstąpiła do jej duszy święta i prawdziwa miłość, ta mieszkanka Nieba. Serce Krystyny, dotychczas zimne i samolubne, zapłonęło świętym ogniem ku Bogu. Jedyne pragnienie trawiło obecnie ducha dziewicy: poznać jeszcze głębiej samego Boga, Którego zaczynała poznawać w Jego dziełach i umiłować goręcej. Bo wierzyła już niezachwianie, że On istnieje.

Krystyna zaczęła pościć; nie jadła przynoszonych jaj przez niewolnicę wytwornych

potraw, skrzętnie ukrywając to przed niemi i stale błagając Boga, aby Sam nauczył ją prawdy o Sobie. W ten sposób Krystyna zachowała się przez przeciąg dwunastu dni. I Bóg nie odmówił Swej wybranej Miłosierdzia: posłał do niej Swego Anioła.

— Daj mi znak wieczny od Boga, — rzekła do niego dziewica, — żebym nigdy nie doznawała trwogi.

— Oto znak Boga i Zbawiciela Twego, — odrzekł Anioł, czyniąc nad nią znak Krzyża Świętego.

Następnie poseł Nieba objawił jej tajemnice o Bogu i dał ich zrozumienie. Nadto pouczył ją o wielkiej łasce śmierci męczeńskiej za Chrystusa Boga i przepowiedział jej, że i Ona dostąpi tego szczęścia, które na wieki zjednoczy ją z Boskim Królem wszystkich Wybranych. W końcu położył przed Krystyną Chleb śnieżnej białości.

— Dziękuję Ci, — rzekła dziewica do Anioła, — że nauczyłeś mnie tajemnicy wiecznie szczęśliwego żywota; błogosław przyniesiony z Nieba chleb: oto dzisiaj upłynęło dwanaście dni, jak nic nie jadłam.

Anioł Pański przełamał Chleb, dał dziewicy i zniknął zprzed jej oczu.

Duszę i serce Krystyny napełniły nadziemski pokój i niewypowiedziana radość. Odtąd serce jej zanosiło płomienniejsze modlitwy do Boga. Jej miłość ku Bogu pogłębiła się i dawała jej odczuwać niewypowiedzianą słodycz, zalewając duszę szczęściem. Krystyna czuła się porwana wewnętrznie tam, gdzie w światłości niebieskiej duch zażywa obcowania z Tym, Który go stworzył i Sam jest jego szczęściem jedynem.

D. c. n.

Z GŁOSÓW PRASY

Lwowski „Wistnyk" ukraiński podaje następujące ciekawe szczegóły o drożyźnie w Rosji bolszewickiej.

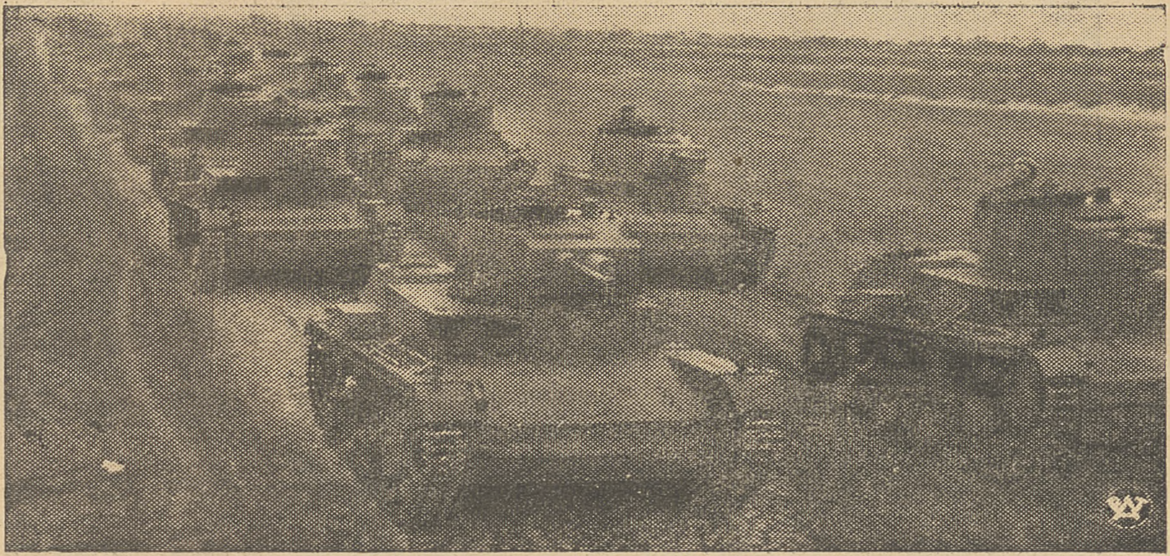
„Nie bez powodu jest obecnie w Rosji mniej jeszcze sklepów, niż nawet w dniach rewolucji. Ceny towarów są stanowczo niedostępne dla ogółu ludności.

Para bardzo marnych skórzanych trzewików męskich, które w Kanadzie możnaby kupić za mniej niż 5 dolarów, kosztuje 202 ruble, czyli z górą 40 dolarów. Stroje kobiece usiłuje się szyć trochę powabniejsze, i znowu można oglądać damskie buciki na bardzo wysokich obcasach. Lecz parę takich zwyczajnych bucików, któreby w Kanadzie kosztowały najwyżej 5 dolarów, w Moskwie sprzedają za 262 ruble, czyli przeszło 50 dolarów.

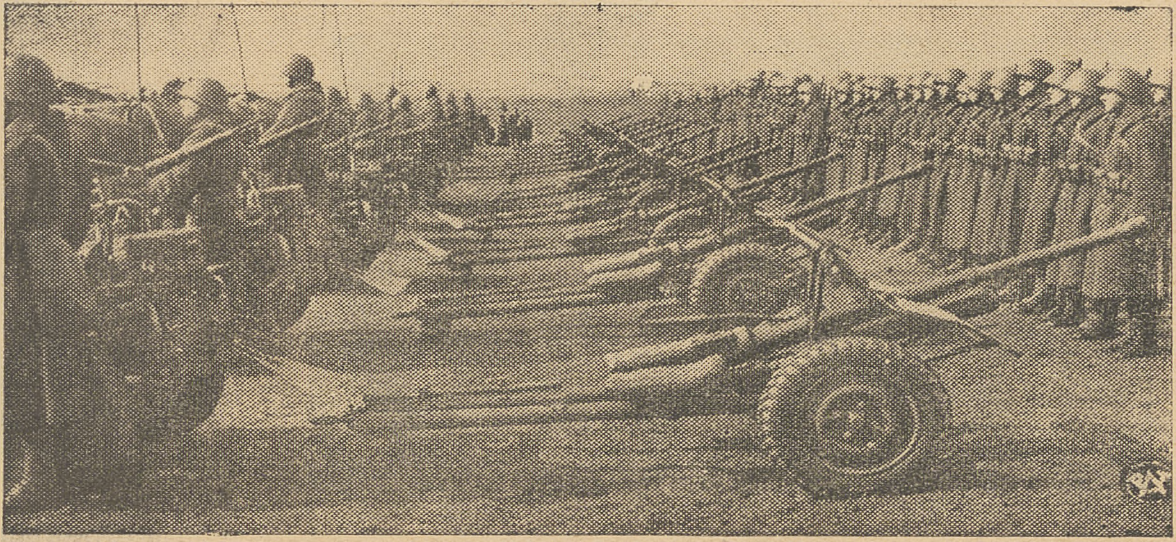
Najtańszy gatunek męskiego ubrania kosztuje od 400 do 500 rubli, a za mniej więcej ładny garnitur fabryczny trzeba dać 800 rubli, tj. 160 dolarów. Damską suknię wieczorową z taniego materjału, która w Kanadzie kosztowałaby od 10 do 12 dolarów, tu się sprzedaje za 400 do 500 rubli.

Kilka razy wstępowałem do największego sklepu spożywczego przy ul. Gorkiego. Za carskich czasów musiał to być wspaniały sklep. Stwierdziłem, że panuje znośna czystość, jakość artykułów nienajgorsza, ale ceny znów ogromne. Jajka po rublu za sztukę. Mała tabliczka czekolady 2 ruble. Wszystko inne było tak samo drogie.

Porównywując te ceny z amerykańskiemi, człowiek dziwi się naturalnie, jak wogóle robotnicy rosyjscy mogą to wszystko kupować. Odpowiedź brzmi: poza nielicznymi wybrańcami w Moskwie i innych wielkich miastach, robotnicy nie mogą nawet marzyć o takich towarach. Wykwalifikowana robotnica, zarabiająca 200 rubli miesięcznie, nie może sobie kupić bucików, które kosztują 260 rubli. Ani też fachowy robotnik ze stalowni, pobierający względnie wysoką płacę 300 rubli miesięcznie nie pozwoli sobie na ubranie za 800 r.



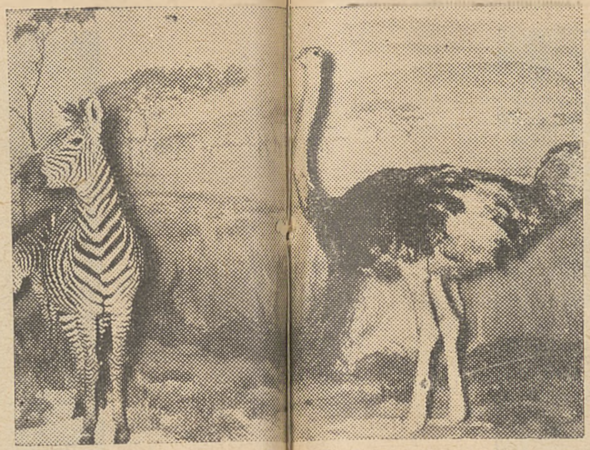
Kolumna czołgów.



Broń przeciwpancerna.



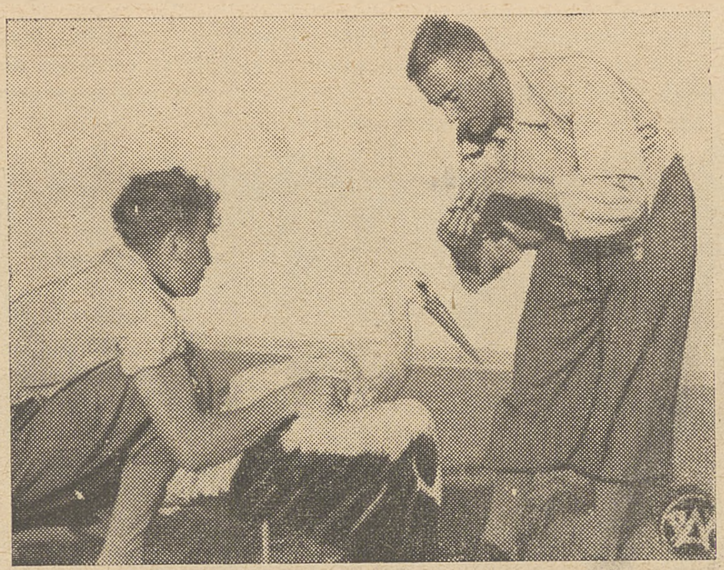
Pomnik Grunwaldzki króla Władysława Jagiełły w Krakowie.



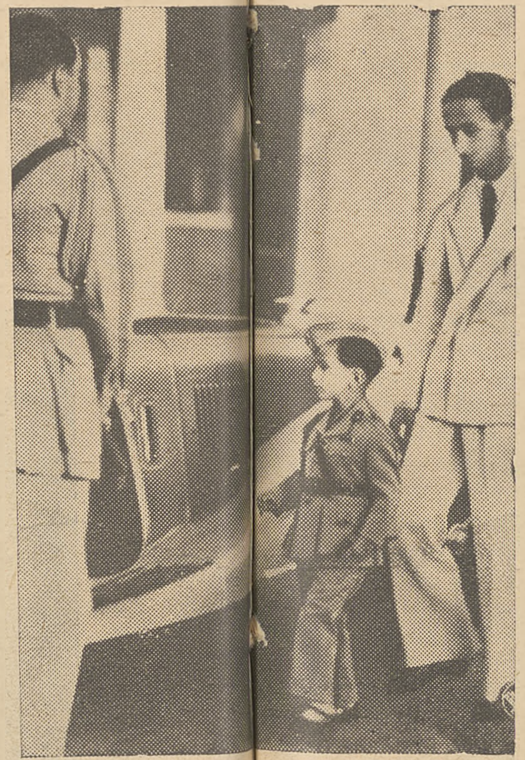
Na tegorocznej wysta kolonjalnej w Dreznie umieszczono cały szer eksponatów propagandowych mających przy mnieć obywatelom Rzeszy obraz dawnych ko ij niemieckich. Między innymi na tle dekoracj byłych kolonij niemieckich we wschodniej A ce, umieszczono zebry i strusie, sprowadzon z pasma Kilimandżaro.



W siedzibie Polskiej Akademji Literatury odbyła się uroczystość wręczenia znakomitemu pisarzowi i dramaturgowi Wacławowi Grubińskiemu nagrody P. A. L. za dzieło, wyróżniające się piękną polszczyzną (Listy Pogańskie). Na zdjęciu—moment wręczenia Wacławowi Grubińskiemu nagrody przez prezesa P. A. L. Sieroszewskiego.



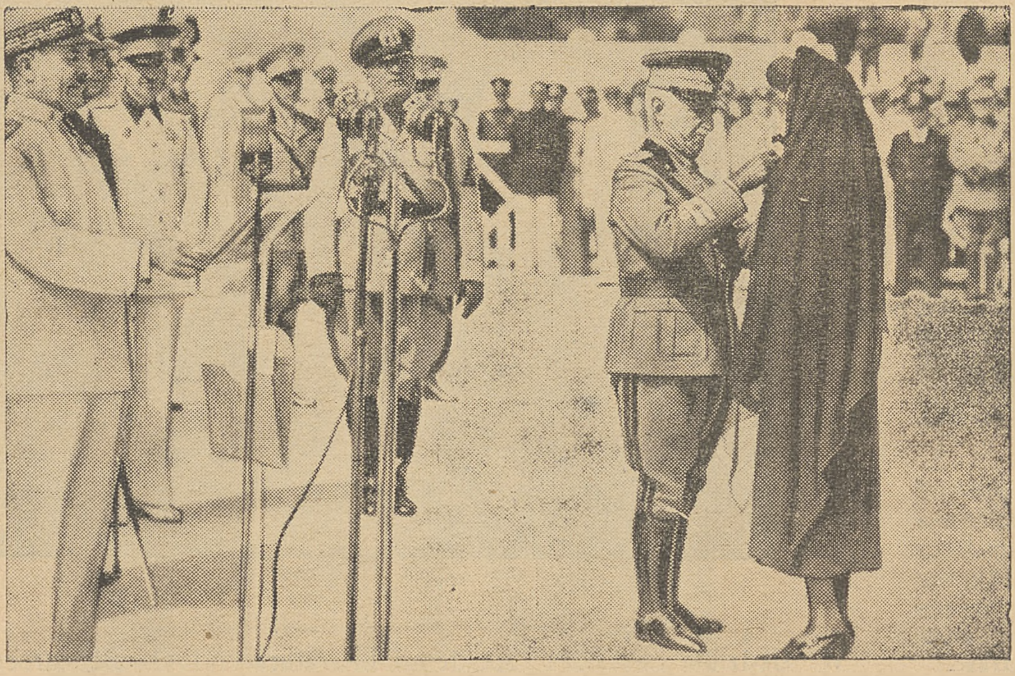
Profesor Wodzicki i asystent mgr. Lichy rozpoczęli studja naukowo-badawcze nad lotem bocianów. Na zdjęciu — prof. Wodzicki i asystent mgr. Lichy przy pracy.



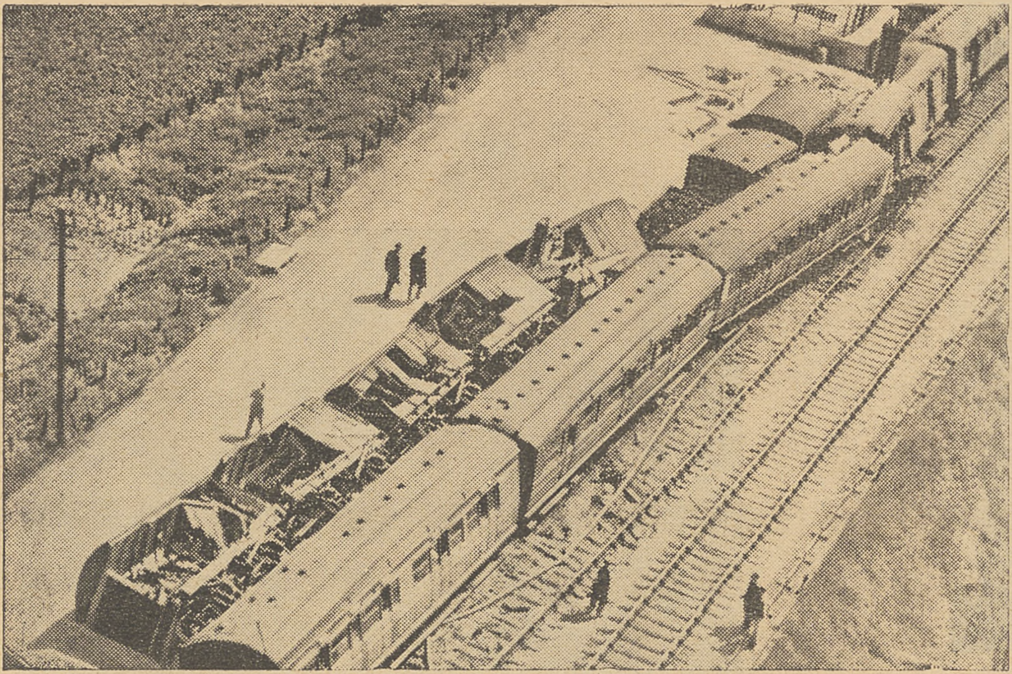
Niewątpliwie najmłod m monarchą świata jest syn tragicznie zmarłeg kwietniu b.r. króla Iraku, Ghazi, król Fai l, którego widzimy na zdjęciu w towarzystw egenta Iraku Amira Abdula, przed prze żką samochodową.



Generał Franco wraz z małżonką w mieście Coruna odpowiada na owacje tłumów.



Król włoski Wiktor Emanuel przypina odznaczenia matkom po poległych w Hiszpanji członkach legjonu ochotniczego. W głębi widoczny Mussolini.



Na przejeździe kolejowym w księstwie Norfolk (Anglja) wóz ciężarowy zderzył się z jadącym do Londynu pociągiem, który się wykoleił i nawet przewrócił stojący obok pociąg towarowy.

Za to komisarzy, wysokich urzędników, dyrektorów fabryk, pisarzy i artystów stać na te rzeczy. W „raju robotniczym“, gdzie każdemu miało się płacić „odpowiednio do jego potrzeb“, przeciętne zarobki wynoszą trochę ponad 200 rubli miesięcznie, czyli 40 dolarów, gdy siła nabywcza jest dziesięciokrotnie niższa. Natomiast wymagania robotniczych magnatów są znacznie większe, to też pobierają oni po 7 tysięcy rubli miesięcznie i więcej. Tym powodzi się dobrze, nawet przy dzisiejszej wartości handlowej rubla, mogą otrzymać wszystko co najlepsze.

Pismo „Chrobra Polska“ w artykule Jerzego Brauna p. t. „Dwie moce“ nawołuje Polaków do wielkich wysiłków pracy i woli w celu zapewnienia Ojczyźnie zwycięstwa:

„Prasa krzyczy o klęsce Niemiec, o ich niedomaganiach i słabości wewnętrznej. Istotnie, niemcy stracili pewność siebie i mają trudną sytuację wewnątrz. Baczmy jednak, byśmy nie przeholowali w tem lekceważeniu przeciwnika. Choćby nie wiem jak ciężkie, było położenie, to jednak jest to potężny agregat woli i myśli, precyzji technicznej i sprężystej organizacji. To jest ogromna 80-miljonowa maszyna, którą rozmątować i zniszczyć nie łatwo. Samo się nic nie zrobi, cuda nie będą pracować za nas. Nie wolno nam opuszczać rąk i uwalniać się od wielkich, nadludzkich obowiązków.

Nie kpijmy z niemców, że obywają się bez masła, aby mieć za co budować czołgi i armaty. Jeść masło to nie sztuka. Chlubą jest dopiero umieć się go wyrzec. Raczej tedy dystansujmy niemców w poświęceniu, dajmy z siebie ojczyźnie więcej, niż oni, a wtedy stworzymy realną podstawę zwycięstwa.

Zamiast dąć przedwcześnie w puzony zwycięstwa, zaciśnijmy zęby i zabierzmy się do pracy. Nie oglądajmy się na niczyją pomoc, bo może zawieść, mimo najwspanialszych perspektyw i najbardziej solennych obietnic“.

Z krainy niewoli ducha

„Łodzianin“, w artykule „Prawda pozostanie prawdą“, stara się otworzyć oczy wierzącym w błogosławieństwo papieskie na właściwą wartość tego aktu, przed którym, ku zbudowaniu maluczkich, pokornie kłonią głowy naczelnicy państw i wodzowie narodów, znający się na polityce:

„Niedawno prasa przyniosła wiadomość o błogosławieństwie papieskiem, udzielonem zastępowi 3200 legjonistów hiszpańskich, którzy wraz z „ochotnikami“ faszystowskimi przybyli do Rzymu, aby wziąć udział w defiladzie przed Mussolinim. Udzielając błogosławieństwa żołnierzom gen. Franco, papież wygłosił przemówienie, w którem pochwalił ich udział w walce „mającej na celu obronę Boga i religji“ i zaznaczył, że walczyli oni „o przywrócenie krzyża“. Ceremonja ta nie była pierwszą manifestacją uczuć Watykanu w stosunku do gen. Franco, już bowiem w ostatnich dniach marca Pius XII przesłał w drodze telegraficznej „błogosławieństwo apostolskie“ gen. Franco, wyrażając radość ze zwycięstwa „katolickiej Hiszpanji.“...

Ludzie, którzy nie zapomnieli jeszcze o prawdziwych przyczynach wojny hiszpańskiej, o jej tragicznych wynikach i o decydującej w tej walce roli mocarstw faszystowskiej „osi“ — przyjęli informacje o faworach Watykanu dla „zwycięzcy“ ze zdziwieniem. Nie tylko ze względu na prawdę historyczną, ale również z uwagi na to, że stosunek p. Franco do Kościoła Katolickiego nie jest bynajmniej synonimem uległości i posłuszeństwa, lecz przeciwnie w historji swej ma bardzo ciemne, dziwne i nawet krwawe karty.

Pomijamy takie „drobiazgi“ jak wyrzucanie wielu duchownych katolickich z Hiszpanji frankistowskiej, pomijamy charakterystyczny fakt, że wraz z wiadomością o błogosławieństwie papieskiem dla uczestników rzymskiej defilady, przyszła informacja o wypędzeniu z Madrytu jezuity O. Herrery, jednego z przywódców monarchistów hiszpańskich. . . . Ale po stokroć ważniejszem i najzupełniej wystarczającem świadectwem jest ustosunko-

wanie się rebelji do narodu baskijskiego, najbardziej może katolickiego w całej Europie, najbardziej przywiązanego do swej wiary, swych księży, swych prastarych kościołów i miejsc świętych.

Postępowanie rebelji hiszpańskiej w stosunku do katolickiego narodu Basków dalekie było od tego, czego moglibyśmy oczekiwać od „obrońców Boga i religji". Nienawiść i okrucieństwo, zemsta i krwiożerczość —te uczucia kierowały czynami „narodowych" rebeljantów, okupujących po dziś dzień ziemię bohaterskich Basków. Terror i gwałt zastosowano bez wahania i nieludzko w obec tych, którzy, broniąc prawowitego rządu Republiki, bronili jednocześnie własnych swobód, własnego języka, możności istnienia i rozwoju, jako odrębna grupa narodowa. Na szczęście dla potomności istnieje szereg niedających się obalić dokumentów, których wymowy nie zagłuszą żadne zwycięskie fanfary, żadne hymny pochwalne i żadne błogosławieństwa

Po zbombardowaniu Guerniki i innych miast baskijskich przez „sprzymierzonych" z p. Franco lotników hitlerowskich, katolicki rząd baskijski, z premjerem Aguirre na czele, zwrócił się do opinji świata z wstrząsającą odezwą, w której czytaliśmy m. in. następujące słowa: Lud baskijski, który od niepamiętnych czasów odznaczał się zawsze umiłowaniem pokoju i pracowitością, i który był kolebką najstarszej demokracji świata, patrzy ze zdumieniem na zespół narodów, zwanych cywilizowanemi, które pozwalają klice zbuntowanych generałów tępić ten naród baskijski za to tylko, że chciał bronić swych praw, swej starej demokracji, swej wolności, obyczajów i języka. Dziś robi się to ze zdwojoną wściekłością. Ściera się z powierzchni ziemi miasta i osady, strzela się do kobiet i dzieci, rozstrzeliwuje się kapłanów, gwałci się niewiasty, więzi się tych, którzy ośmielają się mówić naszym prastarym językiem. Na dobitkę zbombardowano cmentarz w Bilbao, czyniąc to z niesłychaną zaciekłością, i obiecują nam przemienić w jeden wielki cmentarz całą naszą stolicę... Apelujemy do sumienia świata, by nie dopuszczono do popełnienia najohydniejszej zbrodni, jaką znają dzieje".

„Narodowy" (!) i „chrześcijański" (!) Franko nie przejmował się protestami Basków. Więc w ślad za odezwą Rządu baskijskiego opublikowany został list otwarty duchowieństwa baskijskiego do papieża, podpisany przez kilkudziesięciu księży z wikarjuszem generalnym djecezji Vittorja, ks. Ramonem Galbarriat na czele. Autorowie listu informowali w nim Watykan o faktach szczególnego bestjalstwa, wykazanego przez lotników faszystowskich w stosunku do ludności, o mordowaniu księży i zakonnic, o burzeniu kościołów i klasztorów; w zakończeniu listu księża baskijscy podkreślili, że było ich obowiązkiem „powiadomienie Ojca św. o rzeczywistości i prawdzie, którą stwierdzają uroczyście głosem bólu i rozpaczy w tych dniach okrutnej wojny".

Znaczenie dokumentu i to o niebylejakim ciężarze gatunkowym ma również przedmowa katolickiego pisarza Francji — Mauriaca do książki p. t. „Dramat niezrozumianego narodu", napisanej przez V. Montserrata. Zacytujemy z tej pięknej przedmowy parę zdań: „Bezpośrednio po wybuchu rebelji chrystjanizm baskijski był przez powstańców uznany za wroga. Nie dano mu wyboru; wpędzono go w wojnę i od pierwszych dni ma on swych męczenników— męczenników-księży. Tysiące Basków wystawiono na żer bomb lotników włoskich i niemieckich, którzy z zimną krwią mordowali ludzi w myśl rozkazu „katolickiego" szefa „świętej armji"... Cokolwiekby się mówiło o „zbrodniarzach z Barcelony", jednego wszakże przestępstwa zarzucić im nie można: nie powoływali się na Chrystusa. Iluż lat, iluż stuleci użyć będzie musiał Kościół hiszpański, by wspomnienie tego się zatarło!.. Bo synowie kobiet, pomordowanych w Guernice, Durango i innych miastach Hiszpanji długo jeszcze utożsamiać mogą sprawę Ukrzyżowanego ze sprawą gen. Franco".

Tych dwóch spraw, oczywiście, utożsamiać nie wolno.

Dyplomacja watykańska posługuje się wprawdzie różnemi metodami, nie sądzimy jednak, by istnieć mogły obok siebie dwa różne katolicyzmy. Jeden — męczeński baskijski i drugi — tryumfujący i pobłogosławiony, z Berlinem sprzymierzony, madrycki."

Wszystko jest miłością we wszechświecie. Wszystko pochodzi z Miłości; wszystko wraca do Miłości, po niezliczonych zmiennych kolejach wśród królestw nienawiści.

SÉDIR.

Z Polski i ze świata

Polska obroni swą niepodległość nawet bez sojuszników

Prasa zagraniczna zamieszcza sprawozdanie z wywiadu udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse.

W wywiadzie tym Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył m. in.:

— Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestji Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlusu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest koniecznym dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 klm. W ubiegłym roku 16 miln. tonn naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty. Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącamia mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania, dotyczące Gdańska i Pomorza.

Zapytany przez p. Vorse, w jaki sposób osiągnięta została nadzwyczajna jedność narodu polskiego, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

— Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny o ile zostanie do tego zmuszony. Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień. W Polsce niema ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby, co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tem tłomaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku.

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patrjotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4 lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armji poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód. Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, że powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militaryzmem, lecz szlachetnym uczuciem obowiązku, zrodzonym z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza.

Proszę spojrzeć — oświadczył w dalszym ciągu Marszałek Śmigły-Rydz — na mapę. Nasze położenie i nasza historja czynią z obrony naszej wolności żywotny problem, który zawsze leżał na sercu wszystkim polakom. Doświadczyliśmy, co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Niema w Polsce ani jednego człowieka, który niepodzielałby tej wiary.

Na zapytanie co do sytuacji wojskowej Polski, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

— Jeśli chodzi o naszą armję, to nie będąc tak wielką, jak niemiecka, jest to jednak dobra armja. W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami.

Zapytany w sprawie stosunków z sąsiadami, Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył:

— Jest to kwestja, na którą trudno jest odpowiedzieć. Małe państwa bałtyckie prawdopodobnie nie pragnęłyby się eksponować na niebezpieczeństwo i zachowałyby ścisłą

neutralność. Co się zaś tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji możliwie jak największą ilość korzyści. Rumunja jest naszym sojusznikiem, a nasza przyjaźń z Węgrami jest historyczna. Nie wierzę, aby węgrzy zezwolili wojskom niemieckim zaatakować nas poprzez granicę węgierską. Nie przypuszczam też, aby Węgry wzięły udział w wojnie przeciwko nam.

Na zakończenie, gdy p. Vorse zapytała, czy stanowisko Polski nie dodało otuchy mniejszym państwom, które pragną utrzymać swą niezależność, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

— Mamy wszelkie powody tak przypuszczać. W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będziemy o zachowanie naszej niepodległości w każdym wypadku nawet bez sojuszników.

Żądania niemców na Węgrzech

Korespondent Havasa donosi, że sytuacja mniejszości niemieckiej na Węgrzech, którą można było uważać za ostatecznie uregulowaną, po uprawnieniach przyznanych ostatnio przez węgierskiego minista spraw wewnętrznych niemieckim organizacjom, zaczyna nastręczać nowe kłopoty.

Jak sie zdaje bowiem poczynione ustępstwa nie zadawalają bynajmniej mniejszości niemieckiej.

„Magyar Orszag" podaje, że na zebraniu w Balaton Szantod niemcy sformułowali nowe żądania, ujęte w 13 punktach. Domagają się oni m. in. autonomji administracyjnej i własnego szkolnictwa, otwarcia niemieckich szkół średnich oraz wzmocnienia przedstawicielstwa w parlamencie.

Według informacji dziennika, niemcy na Węgrzech żądają zwiększenia swej reprezentacji w parlamencie do 15 posłów.

Poza tem występują przeciwko hasłom asymilacji oraz domagają się prawa noszenia odznak i występowania z własnemi sztandarami.

„Magyar Nemzet", omawiając wspomniane żądania, zaznacza, że zaspokojenie ich może nastąpić według metody przyjętej przez włochów, która polega na wysiedleniu do Niemiec wszystkich niemców, uważających się za pokrzywdzonych.

Energiczny protest Polski w Gdańsku

Dnia 18 bm. policja gdańska zatrzymała na przeciąg około godziny w porcie gdańskim płk. Sobocińskiego, kierownika wydziału wojskowego Komisarjatu Generalnego R. P. w Gdańsku, który odbywał przejażdżkę motorówką. W związku z tym faktem, komisarz generalny R. P. złożył wobec Senatu W. M. Gdańska protest, zwracając uwagę na wysoce niewłaściwe zachowanie się organów policji.

W związku z zastrzeleniem strażnika Budziewicza w Trzcionkach na granicy polsko-gdańskiej, komisarz genralny R. P. złożył z polecenia rządu polskiego energiczny protest w Senacie W. M. Gdańska, rezerwując sobie sprecyzowanie postulatów po ukończeniu śledztwa, oraz komunikując, Senatowi, że polskie posterunki graniczne otrzymały nakaz bezwzględnego użycia broni w wypadkach usiłowania naruszenia granicy.

Mussolini mityguje Hitlera

Dziennik „Star" donosi, że Mussolini wywiera nacisk na Hitlera w celu zahamowania jego akcji, mogącej doprowadzić do nieobliczalnych konsekwencyj.

Mussolini — zdaniem dziennika angielskiego — za wszelką cenę pragnie uniknąć wojny i przez specjalnego kurjera zakomunikował swe poglady Hitlerowi.

Polska na Sowiety nie liczy

Specjalny wysłannik tygodnika paryskie-

go „Gringoire“ p. Recouly, drukuje w ostatnim numerze sensacyjny wprost artykuł pt. „Sowiety widziane przez Polaków“. Z artykułu tego padajemy najciekawsze ustępy:

„Podczas całego mego pobytu tutaj (artykuł datowany w Warszawie), rokowania prowadzone między Francją i Anglją z jednej, a Rosją sowiecką z drugiej strony, przyciągały całą uwagę naszego kraju.

Otóż rzecz nadzwyczaj ciekawa, nie zajmowały one niemal wcale uwagi Polaków. Zaledwie się niemi interesowali. Mówili o nich rzadko, jak o rzeczy pozbawionej dla nich znaczenia. W rozmowach, opublikowanych tu, które przeprowadziłem z płk. Beckiem i marsz. Rydzem-Śmigłym otrzymywałem na ten temat bardzo znaczące odpowiedzi:

„Uregulowaliśmy sami i to raz na zawsze nasze stosunki z Moskwą. Utrzymujemy z Rosją stosunki dobrego sąsiedztwa, mamy normalną wymianę handlową, ale też niczego więcej nie pragniemy i niczego nie oczekujemy“. Faktem jest, że Polska na Sowiety zupełnie nie liczy.

W istocie armja rosyjska jest zdolna do prowadzenia wojny jedynie według starej strategji, polegającej na ciągłem cofaniu się w głąb własnego kraju, przy równoczesnem niszczeniu wszystkiego, pozostawiając napastnikowi kraj spustoszony. Taka taktyka oczywiście nie może być specjalnie pożądana przez Polskę, czy Rumunję, na wypadek agresji niemieckiej.

Połowa studentów zajęta przy żniwach

Narodowo-socj. korespondencja donosi że przeszło 45.000 studentów weźmie udział w żniwach we wschodnich prowincjach Rzeszy niemieckiej. Liczba ta stanowi 57 proc. ogółu studentów niemieckich.

Eskadra kobiet z Turcji do Anglji

W początkach października r. b. eskadra samolotów bombowych tureckich ma odwiedzić Londyn. Wszystkie samoloty będą pilotowane przez kobiety. Dowodzić eskadrą będzie Sabina Gokczen, adoptowana córka Ataturka. W drodze do Anglji eskadra odwiedzi Ateny, Sofję i Bukareszt.

Rajdowe bombowce brytyjskie

W uzupełnieniu doniesień o przelocie bombowców brytyjskich nad Francją, korespondent ag. Havasa z Londynu podaje, że pięć eskadr „Wellingtonów“ dotarło do Marsylji i przeleciało nad miastem na nieznacznej wysokości. Ludność zgotowała bombowcom brytyjskim owacyjne przyjęcie, wymachując chorągiewkami i chusteczkami.

Lot poza tem odbywał się przeciętnie na wysokości 900 m. Ostatnia eskadra powróciła do swej bazy o godz. 19-tej. Eskadry te przebyły 2.400 km. z Anglji do Marsylji i z powrotem, przez dolinę Rodanu, w ciągu 8 i pół godzin z średnią szybkością 290 km. godz.

Niemcy proponują Sowietom kredyty

W depertamencie ekonomicznym ministerstwa spr. zagr. toczą się rokowania gospodarcze i kredytowe między przedstawicielami Sowietów a ministerstwem spr. zagr. Rzeszy.

Podobno wysunięto nawet projekt wysłania na praktykę do Niemiec rosyjskich robotnikow rolniczych, leśnych i drogowych. Niemcy wyrażają gotowość udzielenia Rosji kredytów eksportowych w wysokości półtora miljarda marek na 2 lata.

Człowiek rozumny zważa na mądre słowo, choćby je dziecko wyrzekło.

Hitopadesa

Wyrażamy głębokie współczucie wszystkich serc marjawickich

W strasznej katastrofie autobusowej, jaka miała miejsce pod Łowiczem w dniu 13 lipca, gdzie 4 osoby zostały zabite i 14 rannych, — utraciła życie 3 letnia córeczka Stanisława Janickiego, członka Zarządu marjawickiej parafji w Łowiczu. Żona jego ciężko ranna znajduje się w szpitalu. Serdecznie i głęboko współczujemy drogiemu Bratu Janickiemu i modlimy się w Świątyni Pańskiej, aby Pan Jezus przyjął jego wielki ból, jako ofiarę oczyszczającą duszę i pocieszył go najmiłościwszem Swem błogosławieństwem.

Prosimy wszystkich marjawitów aby się serdecznie pomodlili za jego małżonkę i za niego.

Br. Filip

NACZELNY BISKUP

i wszyscy mieszkańcy przy Świątyni w Płocku.

Rady praktyczne

Domowe środki pozbycia się pcheł z mieszkania

Pchła jest utrapieniem ludzi, zwłaszcza na wsi, a jej pokrewna pchła „psia" należy do dokuczliwych pasorzytów, nie tylko dokuczających psom, ale nierzadko daje się dobrze we znaki i ludziom.

Poza środkami tak znanemi, jak różne proszki specjalnie sprzedawane do tępienia tych owadów, poza tak radykalnemi środkami, jak obecnie wynaleziony gaz „BF", którego pary zabijają wszelkie owady domowe — nie szkodząc zupełnie ludziom, — można pchły doskonale wygubić domowemi środkami, a mianowicie naftą lub terpentyną, któremi to płynami zwilżamy szmatę, nacierając nią gruntownie podłogę, szpary i szczeliny, w których gromadzi się pył i kurz, gdyż tam właśnie, jak też w zgięciach brudnej odzieży, koców i sienników, — pchły znoszą swe jajka. To też dokładne wymiatanie kurzu w mieszkaniu, zwłaszcza gdy się do tego używa mioteł z piołunu, którego zapachu pchły nie lubią, a równocześnie częste trzepanie, przewietrzanie ubrań, zmienianie częste słomy w siennikach, zapobiega radykalnie rozmnażaniu się tych dokuczliwych owadów. Zamiast nafty, czy terpentyny, można użyć do zmywania podłogi roztwór ałunu w gorącej wodzie (30 gr ałunu na 1 litr wody), a nawet w ostateczności odwaru z pietruszki, lub tataraku.

Psa, mającego pchły, trzeba przedewszystkiem wykąpać w wodzie z dodatkiem nieco kreoliny, legowisko jego wymyć wodą z sodą, a do legowiska, jako środek radykalnie odstraszający psie pchły — nakłaść liści czarnej olchy. Przy tej okazji przypominamy, że najlepszem legowiskiem dla psa pokojowego — będą nie różne poduszki i sienniki, w których pchły się gnieżdżą lecz drewniana rama z przybitem na wierzchu, mocno naciągniętem płótnem (może być do tego użyty i stary worek), przyczem rama ma być tak wysoka, by płótno pod ciężarem psa nie dotykało podłogi. Takie legowisko jest miękkie, wygodne, łatwo go wytrzepać i zachować w niem czystość. Pod taką ramą można dać właśnie liści czarnej olchy — a pchły się szybko wyniosą.

Inż. Br. St,

Ciekawe wiadomości

Sensacyjny wynalazek inżyniera polskiego

Doniesiono już o wynalezieniu przez jednego z członków stowarzyszenia dozoru kotłów w Poznaniu emulsji, która chronić ma przed rozszerzaniem się niszczycielskiej siły ognia.

Wynalazca tej emulsji przeciw pożarowej inżynier Bielawski dokonał na podwórzu domu Stowarzyszenia dozoru kotłów prób skuteczności tej emulsji w obecności przedstawicieli władz, straży ogniowej i towarzystw ubezpieczeniowych. Inżynier Bielawski przygotował dwa małe domki z dykty o dachach wysmarowanych smołą. Oba domki wypełniono pod dach równą ilością drzewa i jeden z nich wysmarowano nowowynalezioną emulsją, w drugim zaś tylko komin. Drzewo nagromadzone w domkach podlano naftą i zapalono.

Domek niewysmarowany emulsją spłonął doszczętnie wraz z całym zapasem nagromadzonego drzewa. W domku wysmarowanym emulsją spłonęło drzewo, rozłożone na poddaszu, jednakże ogień nie dotknął ścian i nie przepalił poddasza, tak że drzewo zgromadzone wewnątrz małego domku zostało nietknięte. Smoła na dachu od żaru bijącego z zewnątrz domku poczęła topnieć ale się nie zajęła.

Obserwowano to również przy pożarze domku, niezaopatrzonego w emulsję. Komin tego domku, jedyna część wysmarowana emulsją, odpadł, ale nie spłonął. Włożony następnie w największy żar również nie spłonął.

W ten sposób nowowynaleziona emulsja zdała swój pierwszy egzamin publiczny. Okazała się w tej próbie skuteczną i odporną na ogień.

Wynalazca emulsji przeciwpożarowej, inżynier Bielawski, nie zamierza oddać swego wynalazku dla celów spekulacyjnych; chce ją oddać na cele publiczne i zainteresować tylko władze państwowe.

Słońce zastąpi węgiel

Próby wyzyskania siły cieplnej słońca dla celów użytkowych w przemyśle przedsiębrano nie od dzisiaj. Rozbijały się one po większej części o przeszkodę w postaci nierównomiernego promieniowania słońca, nawet w krajach południowych. Obecnie budzi większe nadzieje na rozwiązanie tego problematu wynalazek konstruktora włoskiego, Giovanni Andri, z Medjolanu.

Aparat, skonstruowany przez Andri'ego, a nazwany przez niego helio-dynamomaszyną, składa się z baterji zwierciadeł chłonnych, t. j. z płyt metalowych, aby mogły wchłaniać największą ilość energji świetlno-cieplnej. Z tą baterją połączony jest kocioł (ewaporator) i kondensator. Nagrzana woda, krążąc w ewaporatorze, styka się z pewną substancją, i to jest najważniejszym szczegółem w aparaturza, która już przy średniej temperaturze zaczyna wrzeć. Para przechodzi z ewaporatora do cylindra zwykłej maszyny parowej, którą wprowadza w ruch. Istotna więc różnica między dawniejszemi aparatami a aparatem Andri'ego polega na tem, iż nawet nieintensywne promieniowanie słońca może wytworzyć dostateczną ilość energji cieplnej dla wyprodukowania energji mechanicznej.

W jakie drzewa uderzają pioruny

Pioruny uderzają najczęściej w dęby, a następnie stopniowo coraz rzadziej w wiązy, pinje, topole, wierzby i osiki. Bardzo rzadko natomiast uderzają pioruny w brzozy i buki. Dlatego też, jeżeli w czasie burzy musimy już koniecznie schronić się pod drzewem, to raczej należy wybrać brzozę lub buk, ale w żadnym wypadku nie dąb. Co do przyczyny tego, to niektórzy tłumaczą w ten sposób, że dąb posiada korzenie schodzące pionowo w głąb ziemi i zazwyczaj sięgające wody gruntowej. Natomiast brzoza i buk mają korzenie rozłożone płasko i nie głęboko.

Przemyt ludzi do Ameryki

Coraz częściej słyszy się o tułaczach po oceanach, głównie uciekinierach z Niemiec. Są to przeważnie ludzie bez dokumentów, zdani na łaskę losu. Wolą jednak niepewną tułaczkę i udrękę długiej wędrówki po morzach niż powrót do Niemców.

Jak dostają się ci ludzie na okręty? Była zagadka, dająca wiele do myślenia władzom kilku państw. Teraz zagadka ta została wyjaśniona. Oto policji, strzegącej wybrzeży Ameryki i Meksyku, udało się wpaść na trop wielkiego spisku przemytników, jednego z największych, jaki istniał kiedykolwiek. Co prawda ani jeden członek bandy nie został aresztowany, bo wszyscy zdołali umknąć przed pościgiem. Spiskowcy nie tylko rozporządzali olbrzymiemi pieniędzmi, ale własnemi okrętami i samolotami.

Mieli je przemytnicy stąd, że nieraz jaki „wybrakowany" krążownik, torpedowiec, a nawet łódź podwodna idą na licytację. Nabywają je zwykle ludzie, zamierzający zużytkować to na stare żelastwo. Nikt się nimi bliżej nie zajmuje. Teraz dopiero okazało się, na jaki cel szły sprzedawane na licytacjach stare okręty wojenne. Zakupywali je agenci bandy przemytników ludzi.

Przemyt ludzi przybyłych na drugą półkulę odbywa się samolotami, motorówkami, autami pancernemi i łodziami podwodnemi i przynosi członkom bandy olbrzymie zyski. Władze amerykańskie obliczają ilość ludzi przemyconych na 50 tysięcy rocznie, a haracz płacony przemytnikom przez każdego z nich, wynosi od 100 do 5-ciu tysięcy dolarów.

Przed kilku tygodniami policja amerykańska otrzymała zawiadomienie, że z Kap Katosz w Meksyku wyruszyło do Ameryki na łodziach motorowych ponad 50-ciu zbiegów z Europy. Zarządzono więc czujność na wybrzeżu między Nowym Orleanem a Florydą, ale na nic się to nie zdało. W kilka dni później dowiedziano się, że motorówki powróciły do Kap Katosz ale bez ludzi, których widocznie wysadziły gdzieś na ląd.

Jak to się stać mogło? Policja amerykańska stała przed zagadką. Dopiero w kilka dni później wyszło na jaw, że ludzi tych przeszmuglowano samolotami drogą powietrzną do Kanady. Upłynął jeszcze tydzień, gdy w Bostonie aresztowano znów kilku zbiegów z Niemiec, którzy swemi zeznaniami wprawili w zdumienie nawet Amerykanów.

Oto między portem Kap Katosz, San Diego, San Kwintino a wybrzeżem Florydy odbywa się regularna komunikacja podmorska za pomocą starych łodzi podwodnych, które przemycają nietylko ludzi, ale także i tytoń i środki odurzające do Ameryki. Pomimo wysiłków nie udało się schwytać ani jednego członka bandy przemytników. Tajemnicze łodzie podwodne zniknęły bez śladu. Może czyhają teraz w jakimś ukrytym porcie na Kubie albo w Nikaragui na wyjazd do Chin, a może chwyciły się korsarstwa, na co wskazywałoby zagadkowe znikanie okrętów handlowych przy wybrzeżu Ameryki.

Nie potrzeba już myć statków i nakryć

Amerykanie są narodem praktycznym, jak o tem powszechnie wiadomo. Im zawdzięczamy całą masę drobnych wynalazków i odkryć, które ułatwiają i upraszczają życie.

Między innemi, zracjonalizowanie gospodarstwa domowego oddawna było poważną troską obywateli republiki zaoceanicznej. Jeden tylko problem był dotychczas nie rozstrzygnięty, a mianowicie... mycie nakryć stołowych i statków.

Wreszcie ta trudność podobno została rozwiązana. Nie trzeba już więcej zmywać nakryć. Można je najzwyczajniej... zjeść.

Wielka fabryka, sprzedająca produkty żywnościowe, wypuściła na rynek talerze, noże, widelce i łyżki, których smak odpowiada tej potrawie, do której są używane... Po zjedzeniu każdej potrawy biesiadnicy z apetytem zjadają całe nakrycie, i można podać następne danie. Po spożyciu deseru stół jest czysty. Goście chrupią łyżeczki z cukru, gryzą talerzyki do kompotu oraz wszystkie inne części nakrycia i sprawa załatwiona.

Jeśli cena tych najnowszych nakryć będzie odpowiednio niska, to nie ulega wytpliwości, że wynalazek ten zdobędzie ogromne powodzenie w praktycznej Ameryce i rozwiąże kłopoty nie jednej gospodyni, która musi się obywać bez służby domowej.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Odkrycie

— Co pan uważa za najważniejsze odkrycie w dziedzinie chemji? — pyta dama profesora.

— Przekształcenie starych brunetek w młode blondynki, proszę pani!

W szkole

— A na końcu wszystkich czasów, moi chłopcy, przyjdzie dzień sądu ostatecznego.

— A czy w ten dzień też będziemy musieli przyjść do szkoły?

— Proszę pana profesora, ja nie mogę przeczytać, co mi pan profesor napisał w zeszycie.

— Nie możesz przeczytać? Pokaż no! Co to ja napisałem? Aha. Napisałem: pisz wyraźnie.

Przyjaciele

Pan Feliks opowiada:

— W zeszłym roku miałem przykrą przygodę. Wybrałem się z przyjaciółmi nad rzekę. Przechodząc przez most, przechyliłem się zanadto i wpadłem do wody.

— No, i co uczynili pańscy przyjaciele?

— Rzucili mi kawałek mydła.

Bez wyjścia

Lekarz, po zbadaniu pacjenta, zwraca się do jego żony:

— Nie wolno dawać mężowi kawy. Jeżeli, to już najsłabszą. Kawa go mocno denerwuje.

— Gdyby pan doktór wiedział, jak mąż się denerwuje, gdy dostanie słabszą kawę...

W aptece

— Prosiłbym proszku na... na... Nie wiem, jak to powiedzieć...

— Na migrenę?

— Tak, tak. U was po miejsku to się nazywa „migrena“, ale u nas na wsi mówi się poprostu pchły.

Też wojna nerwów

Pan Hupściński spotyka pana Brzusiaka

— Niech mi pan powie, dlaczego ostatnio pańska żona od rana do nocy gra bez przerwy na fortepianie.

— Nie chciałem jej dać pieniędzy na nową suknię, więc teraz prowadzi ze mną wojnę nerwów!

Pomyłka

Państwo Migdałkowie oczekują potomka. Przy telefonie wisi kartka z adresem akuszerki. Wreszcie uroczysty moment już się przybliżył. Pan Migdałek, drżąc ze wzruszenia, dzwoni oczywiście myląc numery.

— Tu urząd podatkowy, — rozlega się w słuchawce surowy głos.

— Mój Boże — westchnął Migdałek — Dziecko jeszcze nie przyszło na świat, a już żądają podatku.

Marzenia

Zeszło się trzech pomylonych marzycieli. Jeden westchnął i powiada:

— Ja chciałbym, żeby wszystkie worki co są na świecie napełniły się złotem i były moją własnością. Tobym był bogaty!

Drugi machnął na to pogardliwie ręką i powiedział:

— Ja chciałbym mieć Wisłę na własność i żeby zamiast wody był w niej atrament. I potem chciałbym mieć tyte pieniędzy, ile liczb napisałbym tym atramentem.

Trzeci odpowiedział na to:

— A ja chciałbym zostać waszym spadkobiercą, po spełnieniu się tych marzeń.

Wujek

— Szanowny pan bardzo jest podobny do mojego wujka. Te same poczciwe oczy, taka sama elegancka siwa bródka.

— Bardzo mi przyjemnie. W życiu czasem tak się trafia.

— Oprócz tego mój wujek chętnie mi pożyczał przy spotkaniu 5 złotych.